ORZEŁ BIAŁY

TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.



U STÓP KRZYŻA.

Panie, Ty widzisz, krzyża się nie lękam,
Panie, Ty widzisz, krzyża się nie wstydzę;
Krzyż Twój całuję, pod krzyżem uklękam,
Bo na tym krzyżu Boga mego widzę.

Do krzyżam zwrócił wszystkie me życzenia,
Do krzyżam przybił błędnych myśli roje,
Bo z krzyża płyną promienie zbawienia,
Bo z krzyża płyną zmartwychwstania zdroje.

Pod krzyżem świata starty i złamany
Pragnę już odtąd krzyż Twój w duszy nosić,
Niewoli świata pokruszyć kajdany,
Bym mógł na krzyżu krzyża chwałę głosić.

Nie zasłużyłem, abyś mnie pocieszył,
Bom przez czas długi tak od Ciebie stronił;
Gdyś na mnie wołał, do Ciebiem nie spieszył
I łez tak wiele tak marniem roztrwonił.

Ach, Tyś mi podał pierwszy rękę Twoję,
Abym na krzyża mógł powrócić drogę —
A jam nią wzgardził! Dziś pod krzyżem stoję,
Bo już bez Ciebie dłużej żyć nie mogę.

Bom znalazł w krzyżu to, com w szczęściu stracił:
Pokój i wiarę, miłość i nadzieję;
Ubogą duszę Tyś łzami zbogacił,
Przystroił cierniem, który nie więdnieje.

A serce wspomnień nosząc krwawą ranę,
Samotnie życia pielgrzymkę odbędzie,
Czyń co chcesz ze mną; pod krzyżem zostanę,
Krzyż był kolebką, krzyż mym grobem będzie.

Ks. Karol Antoniewicz.

RADOŚĆ SERCA.

Ktoś niegdyś powiedział, że człowiek — to chodząca forteca, którą świat chce zdobyć i—zdobywa!.. Jest w tem powiedzeniu bardzo dużo prawdy, po większej części niewesołej!..

Ludzie, istotnie, chcą zdobyć człowieka, ale po co? — Jedynie po to, żeby z duszy jego, jako z fortecy zdobytej, wygarnąć wszystkie bogactwa jego, następnie zniszczyć je, splugawić, a na ich miejscu umieścić swoje figielki, błazeństwa i — bagatelki...

Dziwna bywa natarczywość świata i dzika pretensja!.. Świat niby bardzo chwali w człowieku samodzielność, — a jednak, doprawdy, najczęściej oburza się na niego, gdy on ma swoje zdanie wyrobione o sprawach ważniejszych, gdy nie poddaje się hałaśliwym naleganiom partyjników, gdy nie słucha i nie ulega gromadkom modnisiów, próżniaków i łotrzyków różnych...

Nierzadko świat gotuje człowiekowi straszną niewolę duchową. Co on zawinił światu? Dlaczego mu ciężką wyrządza krzywdę?

Świat nie daje człowiekowi, zwłaszcza młodemu, czasu do namysłu i do wyboru dobrowolnego!

Dość popatrzeć na młodzieńca, zawierającego nową znajomość z gromadką ludzi... Jak ta gromadka patrzy na niego pożądliwie i nieustąpliwie.

— On do nas musi się dostosować, a nie my do niego! Tak wołają nowi znajomkowie...

Przedewszystkiem badają jego poglądy, upodobania, zwyczaje; egzaminują go po swojemu—i zaraz wyrokują stanowczo, mówiąc do niego:

— Kiedyś wszedł między wrony, to tak krakaj jak i one!.. Musisz pozbyć się tych i owych przesądów, bzdurstw, delikatności i mazgajstwa...

Pokolei na swoje kopyto przerabiają jego zdania religijne, narodowe, społeczne i moralne!

Niejeden młodzieniec wprawdzie pocichu buntuje się przeciwko swoim despotom duchowym, ale nie śmie sprzeciwić się im jawnie, więc wpada w obłudę szkodliwą i tylko częściową. Bo niejedną naukę przyjmuje od nich na własność i podług niej mówi i działa, — a znów niejedną naukę ich tylko powtarza ustami, a skrycie myśli i czyni co innego...

Nierzadko też bywa tak, że w duszy młodzieńca trwa ciągle istny zamęt. Boi się ludzi obcesowych, niewyrozumiałych i poprostu bezczelnych! Uważają oni duszę jego tylko za fortece, którą zdobyć muszą i zaprowadzić w niej ład podług swoich upodobań i poglądów!...

— On musi nam uledz! Musi tak tańcować, jak mu zagramy!

Straszni ludzie! Młodzieniec też lęka się ich, jak ognia! Lęka się ich gniewu, szyderstwa, nagany... Usiłuje przypodobać się im, zasłużyć na pochwały i przyjaźń ich poufałą!.. Zczasem wreszcie oni okazują mu swe zadowolenie i nawet oświadczają kontenci, że zrobili z niego co chcieli, nie doznali zawodu, nawet on ich prześcignął! Z ucznia stał się mistrzem! — Ale jakim? Co oni wszczepili w niego?

Nietrudno sprawdzić.—Ujawnia się to wprędce!

Pokpinkuje ze wszystkiego, nawet ze świętości, pieniądz u niego na pierwszem miejscu. Zabawy uważa za ozdobę życia. Miłostki — pochłaniają go ustawicznie. Zły, cierpki, gdy niekiedy obowiązek przymusza go do ciężkiej i dłuższej pracy. Codzienne życie go nudzi. Nic w niem nie znajduje dla siebie ciekawego i powabnego! Bo też i duszę ma wystudzoną! Jakkolwiek latami jeszcze młodzieniec, ale duchowo już jest jakgdyby starcem, którego wszystko nudzi, drażni, męczy... Ciągle niezadowolony ze wszystkiego. Nic nie pragnie, nic go nie cieszy... Jedno tylko jeszcze ożywia go na chwilę:—albo jaka świeża dziewczyna ładniejsza, albo zapowiadana hulanka, pijatyka...

Świat jedną więcej duszę zdobył, jak gdyby fortecę — i co z niej uczynił?

— Zmarnował, unieszczęśliwił!

Świat nierzadko zachowuje się względem młodzieńca, jak rabuś, niszczyciel, marnotrawca: wyrywa z niego brutalnie piękne myśli i zamiary lepsze,— tłumi w nim zapał szlachetny, — wyszydza dążenia czyste, uczciwe, bohaterskie.

Młodzieniec zazwyczaj bywa nieśmiały, niepewny... Łatwo poddaje się światu, nawet naiwnie pomaga, gdy świat szydzi z niego...

— Ludzie, — trzeba zawołać, — jak strasznie krzywdzicie młodzieńca, gdy w nim zabijacie poczciwe serce, gdy on pod wpływem waszych nauk szyderczych przestaje wierzyć w swoje serce!..

— Niemasz okropniejszej niedoli duchowej nad tę, kiedy młodzieniec zatracił wiarę w swoje serce.

Gdy człowiek, a szczególnie młodzieniec, nic szlachetnego nie potrafi kochać, gdy kpi z serca i sercem nazywa jedynie zmysły, podrażnione widokiem dziewczyny, której tylko ciała pragnie dla chwilowego nasycenia siebie, taki człowiek sam zaciera granicę, odgradzającą go od zwierzęcia!.. Już głębiej stoczyć się w otchłań nędzy duchowej niepodobna!.

Godzi się najpilniej zatroszczyć o to, żeby każdy człowiek dokładnie wiedział i należycie pojął, co jest w stanie nadać jego życiu wartość wielką. Zresztą, nietylko wielką, ale największą, więc najtrwalszą, najmilszą, dającą mu doskonałe zadowolenie, nawet szczęście...

— Inaczej świat ocenia wartość życia poszczególnego człowiek, a inaczej on sam siebie... Świat ma różne żądania, pretensje. Ale zwykle to bywa najważniejsze, co człowiek poszczególny sam trzyma z sobie.

Chyba każdy bodaj bardzo skrycie osądza siebie własną miarą upodobaną...

Jest w każdym człowieku wielka skłonność do dumy. Ale duma zwykle powstaje z różnych powodów. Dajmy na to: uczeń dumny, że potrafił łatwo rozwiązać zadanie trudne; artysta dumny, że udało mu się wykonać piękny posąg; rękodzielnik dumny, że z rąk jego wyszła doskonała robota, głośno pochwalona przez wszystkich; ale i łobuz doznaje dumy, chełpiąc się brzydkiemi figlami, któremi pokrzywdził spokojnych sąsiadów swoich.

Kto sercem swojem całkowicie przylgnął do fortuny, łaknie pieniędzy, dostatku, więc raduje się, chlubi tylko własną kieszenią zasobną. Mierzy wartość swoję jedynie zdolnością zrobienia bogactwa!..

Ktoś inny lubi smacznie zjeść,.. ładnie się ubrać,.. wesoło pobawić,.. poromansować z przystojnemi kobietami... O tyle ceni swoje życie i swoję osobę, o ile zdoła zadowolnić swoje upodobanie górujące. Np. niejeden albo niejedna uważa się za bardzo szczęśliwą istotę tylko dlatego, że ma wykwintne i kosztowne ubranie. Znowuż niejednego, doprawdy, wprawia w humor różowy sama myśl, że został zaproszony na wyśmienitą kolację, gdzie spodziewa się spożyć bardzo smaczne potrawy... A co powiedzieć o tym, który poprostu nie posiada się z radości tylko dlatego, że romansuje z ładną i głupią dziewczyną, która mu ufa bezgranicznie, a on pocichu obiecuje sobie bawić się nią czas jakiś, potem rzucić i drwić z jej głupoty?

Słusznie mówi znane stare pytanie:

— Powiedz mi, co lubisz, a powiem ci bez omyłki: kto jesteś!..

Wartość moralna każdego człowieka w tem się niezawodnie ujawnia, co on ukochał. Ale, oczywiście, nie dajmy się w błąd wprowadzić samemi słówkami, lub chwilowem uniesieniem, zapałem... Bo jeden i ten sam człowiek miewa w sobie naraz wiele różnych umiłowań. A każde z tych umiłowań odznacza się niejednakowem natężeniem. Paweł np. lubi teatr, bywałby na przedstawieniach nawet codziennie, —ale też bardzo lubi swoję pracę zawodową: jest on stolarzem, więc gdy ma większy obstalunek i termin krótki, robotę musi prędzej wykończyć, tak, że wieczorami długo zatrzymuje się w warsztacie, — wtedy nie myśli o teatrze i choć go znajomi namawiają, żeby z niemi poszedł do teatru na ciekawe przedstawienie, odmawia im stanowczo i nigdy w takim razie nie da się skusić: zatem lubi teatr, lecz bardziej swoję pracę!..

Julek ma wiele upodobań rozmaitych i jednak dotychczas naprawdę nie wie, które z nich jest najmocniejsze. Taka nieznajomość siebie jest niebezpieczna.

Każdy człowiek powinien znać siebie.

Jak to rozumieć?

— Oto zazwyczaj każdy rodak zna swoję wiedzę, swoje zdrowie i niektóre swoje zwyczaje, usposobienia, słabostki. Może nawet zna niektóre swoje upodobania, pociągi...

Ale jak się niejeden rodak zachowuje wobec tych swoich nabytków duchowych?

Zazwyczaj jest w zgodzie z niemi, więc im się nie sprzeciwia, bo mniema, że skoro je posiada, to już w nim być muszą, nawet myśli o nich pobłażliwie, a może i chlubi się niemi.

Toć niekiedy zdarza się usłyszeć i takie zdanie: — Każda liszka swój ogonek chwali...

Nie każdy zdobędzie się na zganienie swoich nawyczek, upodobań i umiłowań...

Jeżeli je gani sam w sobie, to znak niemylny, że chce być sprawiedliwym nawet względem siebie— i że do zasobów swej duszy sprawiedliwie przykłada miarę powszechnego dobra moralnego...

Taki rodak nie tylko wie, jakim jest dzisiaj, ale też wie, **jakim być powinien.**

Skąd wie o tem, kto mu to powiedział i kto go o tem pouczył?

Przedewszystkiem początek sprawiedliwego osądzenia siebie pochodzi tylko

z poszanowania powszechnego prawa moralnego.

Janek skrycie osądził swoje upodobania—i sam na siebie wydał wyrok sprawiedliwy: oto poprostu potępił siebie bardzo surowo, ale też i bardzo słusznie. A za co? — Za to, że oszukiwał dziewczynę. Narazie podobała mu się, nawet w początkach zdawało mu się, że jest w niej zakochany. Lecz potem, gdy lepiej poznał jej usposobienie lekkomyślne, sporą naiwność, zarozumiałość i lenistwo, stopniowo stygł dla niej. Już w nim coraz częściej zajawiały się myśli o niej niechętne, przeciwne jej i nawet ganiące. Nigdy jednak o tem jej nie powiedział; taił przed nią surowe swe zdanie o niej; owszem i nadal wobec niej udawał zakochanego, prawił jej słodkie słówka, oświadczał swoję miłość i obiecywał ożenić się z nią kiedyś. Słowem, haniebnie oszukiwał nieszczęsną dziewczynę. Ona mu ufała. On wprawdzie nie myślał jej shańbić, uwieść, — jedynie bawiły go schadzki, rozmowy miłosne i naiwność dziewczyny. Przytem nie miał odwagi kiedykolwiek powiedzieć jej prawdę w oczy — i zerwać z nią znajomośc. Żal mu jej było. Zresztą lubił ją, gawędzili ze sobą wesoło i to mu sprawiało rozrywkę po pracy. Lecz nie powinien był zwodzić dziewczyny, oszukiwać jej wyznawaniem miłości, której przecież nie miał w swem sercu. Wprawdzie obiecywał sobie kiedyś zręcznie i grzecznie z nią się rozstać nazawsze, ale mimo to w sumieniu swojem sam potępia siebie całkiem jasno i słusznie.

Kto go nauczył tak sądzić siebie i kto mu podał wskazówki i miarę, podług której on daje wyrok na siebie?

Nikt postronny nawet nie uczył go o tem!

Jedynie mówi mu sumienie własne, a mówi tak wyraźnie, dobitnie, przekonywająco, że nawet nie probuje uniewinniać siebie!

Sumienie mówi mu, że nie godzi się oszukiwać, udawać, obiecywać, a nie spełniać danej obietnicy, —i jeżeli to wszystko obowiązuje każdego człowieka, to dlaczego? — I dalej sumienie podaje powody: oto dlatego, że każdy człowiek

powinien być wierny prawdzie!

— A co to jest prawda?

— To jedynie, co niezawodnie zapewnia dobro wszystkim bez wyjątku ludziom...

— Biada oszukiwanym!

Każdy ma równe prawo do otrzymania prawdy, jak ma je do światła, wody i powietrza...

Nikomu nie godzi się uzależniać prawdę powszechną od swoich widoków sobkoskich.

— Tylko wówczas powiem prawdę, kiedy to mnie dogadza!..

Tak postępować nikomu nie wolno!

— A kto zabrania?

— Powszechne prawo moralne!..

Ono stoi na straży prawdy i dobra powszechnego.

Prawo moralne nakazuje zawsze stosować się do prawdy, choćby nawet wypadła stąd szkoda dla tak drogich nam osób, jak ojciec, matka, przyjaciel.

I dlatego już w bardzo dawnych czasach jeden z filozofów najzdolniejszych tak był powiedział:

— Paweł jest moim przyjacielem, lecz prawda jest mi bardziej miła, niż mój przyjaciel!...

To znaczy, że raczej prawdzie, niż przyjacielowi ulegać trzeba — i jeżeli miłujemy przyjaciela, tembardziej powinniśmy miłować prawdę!

Pięknie to wyraził sławny mędrzec grecki, Sokrates, (umarł 399 roku przed narodzeniem Chrystusa) mówiąc: „Ateńczycy, kocham was i tulę was do mego serca, ale — **posłuszny będę raczej Bogu, aniżeli wam,** i, póki mego tchnienia, póki sił moich starczy, nie przestanę garnąć się ku mądrości i was zagrzewać ku niej i przedkładać każdemu, kogo tylko kiedy spotkam, przemawiając, jak zwykle: „Mężu przezacny, będąc ateńczykiem, należąc do rzeczypo-

spolitej olbrzymiej i przesławnej z mądrości i duchowej swej potęgi, czyż się nie wstydzisz troskać się o to, abyś miał jak najwięcej pieniędzy, o sławę, o zaszczyty, a nie dbasz i nie troszczysz się o rozum, o prawdę i o duszę swoję, aby się stała jaknajdoskonalszą?".

— I jeśli kto z was — mówi dalej Sokrates — przeczyć mi będzie i utrzymywać, iż dba o te rzeczy, nie odrazu ja z rąk go wypuszczę i odejdę sobie od niego, lecz będę go wypytywał, będę go badał i zbijał... I jeślibym się przekonał, że nie posiada on cnoty, a twierdzi, że ją posiada, karcić go będę za to, iż rzeczy najwyższej wartości ma zą nic, a błahsze ceni wysoko. Tak postępować będę z każdym, kogo tylko spotkam: z młodszym, czy ze starszym, z obcym, czy ze ziomkiem, — tembardziej nawet z ziomkami o ile rodem bliżsi mi jesteście. Wiedzcie o tem, że tak postępować rozkazuje mi Bóg... I przekonany jestem, że nigdy jeszcze na waszą rzeczpospolitę nie spadło dobrodziejstwo większe od tej mojej służby bożej. Wszak ja, chodząc pomiędzy wami, nie zajmuję się niczem innem, a tylko namawiam i młodszych i starszych, abyście nie wpierw i nie z takim zapałem poświęcali się zabiegom około ciała i majątku, aniżeli troskliwości o duszę, aby się ona stała jaknajdoskonalszą... I dowodzę, że cnota nie jest wynikiem bogactwa, lecz i bogactwo i wszystkie inne dobra ludzkie, tak dla pojedyńczego człowieka, jak i dla narodu, wypływają z cnoty"...

Już przeto Sokrates tak rozumiał obowiązki moralne człowieka i znaczenie cnoty, jak my, chrześcijanie, dziś je rozumiemy. Ale bo też w nauce chrześcijańskiej o moralności są prawidła fundamentalne prawdziwie boskie, od Stwórcy dane światu całemu.

„Czyń ludziom to, co chcesz, aby oni tobie czynili".

Powszechne prawo moralne tak godzi interesy poszczególnych ludzi, ażeby oni wszyscy współżyć ze sobą mogli nawet bardzo pomyślnie.

„Jedni drugim brzemiona dźwigać pomagajcie".

Wobec prawa moralnego niema greka, włocha, czecha, niemca, żyda, — jest tylko **człowiek**, któremu trzeba zawsze świadczyć przysługi dobre!

Więcej nawet mówi moralność chrześcijańska: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści"...

Jak to należy rozumieć?

Czy trzeba nawet nieprzyjaciołom dobrze czynić, lecz jedynie z bojaźni przed niemi, lub w chęci zjednania ich sobie, lub choćby tylko z poczciwej zemsty, płacąc im za złe dobrem, albo może gwoli zjednania sobie sławy pięknej u świata?

Nic z tego! Zgoła inna musi ożywiać ciebie pobudka, jeśli chcesz naprawdę uzgodnić się serdecznie z moralnem prawem chrześcijańskiem, nakazującem czynić dobrze nawet tym „którzy mają ciebie w nienawiści"...

Jeszcze wspomnijmy pewne zdanie Sokretesa, godne wyróżnienia. Oto niejednokrotnie mówi on o **cnocie.**

Nikt nie posądzi Sokretesa o nieszczerość, lub niejasność.

Dobitnie i bardzo wyraźnie powiedział: „..dowodzę, że cnota nie jest wynikiem bogactwa, lecz i bogactwo i wszystkie inne dobra ludzkie, tak dla pojedyńczego człowieka, jak i dla narodu, wypływają z cnoty"...

Czy cnota ma być źródłem „bogactwa"? — Zresztą nie tylko bogactwa, bo i **„wszystkiego innego dobra ludzkiego".**

— Więc co to jest cnota?

Odpowiedzmy najkrócej na to pytanie tak:

— Jest to szczere i mocne ukochanie samego dobra bez oglądania się na osoby i okoliczności...

Przykład może to najlepiej wyjaśni: Wynalazca, dajmy na to, samolotu, całą duszą oddany jest swojej myśli głównej: chce udoskonalić mechanicznego ptaka; ciągle szuka na to sposobów, uczy się, robi plany, radzi się, probuje, nawet naraża się na ubóstwo i niebezpieczeństwo utraty życia, a conajmniej zdrowia... Odwodzą go „od szalonej myśli" przyjaciele, rodzina i własne sobkoskie, tchórzliwe skłonności. On jednak jest głuchy i jakgdyby ślepy na wszelkie przeciwności, lub ponęty, kusząco odwodzące go od głównego zamiaru jego. Słowem, na nic nie zważa, pracuje i zczasem pomyślnie wykonywa dobre dzieło przedsięwzięte.

Teraz kto zdoła uprzytomnić sobie radość jego serca, kiedy on nareszcie już spełnił najmilsze swoje pragnienie: oto udało mu się zbudować podług swego pomysłu samolot pożyteczny! Wykonał czyn dobry podług najgorętszego pragnienia swego serca. Czuje radość, szczęście.

Może tu kto zechce zauważyć, że ten pomysłowiec jednak zapewne powodował się jeszcze i takiemi pobudkami, jak nadzieją sławy, zaszczytów i nagród pieniężnych...

Prawda. Ale zpewnością były one zbyt słabe, niepewne, chwilowe tylko, a ponad niemi stale, niezmiennie górowało jedno ukochanie samej roboty dobrej, najmilszej!...

Wreszcie wyszczególnijmy tu ostatnią i najdonioślejszą uwagę, że cnotę, czyli serdeczne i mocne ukochanie samego dobra, bez oglądania się na osoby i okoliczności, wypielęgnować w sobie powinien każdy człowiek.

Trzeba serce swoje uczynić podobnem do uroczej róży rozkwitłej.—Róża przecudny swój kielich, urobiony z listków wonnych, zwróciła ku słońcu. Raduje się jego światłem i ciepłem, a zarazem staje się przepiękną ozdobą świata.

Tak serce ludzkie musi pojąć i nadewszystko ukochać dobro—i zawsze ochoczo je spełniać gwoli pomnożenia pomyślności współbraci...

Łatwo poznać prawdziwe **ukochanie dobra:** Już ono niezawodnie działa, kiedy serce nie ogląda się na najdotkliwsze przeciwności, lub postronne powaby, a nadewszystko zapatrzone jest w prawa moralne i stale usiłuje podług nich wykonywać czyny najlepsze, niemal artystycznie piękne, jak przecudny kwiat róży.

Tak pracujące serce naprawdę doznaje radości najszlachetniejszej, bo już ma to przeświadczenie, że pojęło słowa Chrystusa: „czyńcie dobrze nawet tym, którzy mają was w nienawiści"—i stara się do nich poczciwie stosować...

I dlatego Bóg mówi do człowieka:

„Synu, daj mi serce swoje"!

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.